

JERZY BARTMIŃSKI

ur. 1939; Przemyśl



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Etnografia Lubelszczyzny, umiejętność rozmawiania, tematy rozmów, historia mówiona, Helena Malinowska, kultura ludowa, badanie kultury ludowej, Michał Łesiów, Łukowa, pieśni dunajowe, sztuka prowadzenia rozmowy, specyfika środowiska wiejskiego, Stanisław Pogarowski

W środowisku wiejskim nie jest łatwo zdobyć zaufanie człowiekowi, który przychodzi z zewnątrz. Sztuka rozmawiania

W środowisku wiejskim nie jest łatwo zdobyć zaufanie człowiekowi, który przychodzi z zewnątrz. O pewnych sprawach życiowo i kulturowo ważnych, można rozmawiać tylko pod warunkiem, że się zdobędzie zaufanie rozmówcy. Jak to zrobić? Ludzie wyczuwają intencję tego kto przychodzi, są dosyć nieufni. Różne są motywy tej nieufności, i myślę, że w dużym stopniu są uzasadnione. Trzeba jednak być empatycznym i jeśli chce się trafić do środowiska, to każdy reporter, każdy dziennikarz, radiowiec wie o tym, że tutaj są pewne mechanizmy psychologiczne, które tu działają. Jest bariera nieufności uzasadniona historycznie, która musi zostać jakoś przezwyciężona, pokonana. Wtedy można rozmawiać o czymś, co jest w ogóle interesujące dla obu stron. Jak to zrobić? Na to nie ma prostej recepty, ale z grubsza wiadomo, że są tematy, o których nie można mówić w pierwszej kolejności. Są tematy neutralne, chętnie podejmowane w każdych okolicznościach. My już wiem coś o tym, bo na przykład doktoranci mają bardzo ciekawe obserwacje dotyczące tego jak pytać o stosunki polsko-żydowskie. Na przykład pani Monika Waszkiewicz zaczynała zawsze od jakichś neutralnych tematów, od wspomnień pewnych z czasów wojny, a potem w kolejności [zaczynała] te takie wrażliwe tematy wprowadzać. Najciekawsze są wypowiedzi, które nie są tylko prostym odpytywaniem, a które wpływają samorzutnie ze strony tego z kim rozmawiamy, to są najbardziej wartościowe zapisy. Przykład pani Heleny Malinowskiej jest dla mnie bardzo znaczący i interesujący, bo ona z jednej strony wyszła z tego środowiska na zewnątrz, zdobyła wyższe wykształcenie, po czym do tego środowiska sama wraca z pewnym już nastawieniem poznawczym i umie selekcjonować, doceniać, co w tym jej własnym macierzystym środowisku jest innego, wyróżniającego, ciekawego, o czym

warto [rozmawiać] a co jest wszędzie jednakowo dobrze znane. To co jest oryginalne potrafi docenić kiedy spojrzy trochę z zewnątrz, równocześnie jest zakorzeniona w tym środowisku, czyli może praktykować to, co robił wielki Bronisław Malinowski. Mianowicie jest to obserwacja uczestnicząca. To w czasie wypraw gardzienickich robił też na przykład Staniewski. Zrobił z tego cały program - żeby być z ludźmi przez jakiś czas, uczestniczyć w ich zajęciach, stać się jak gdyby jednym z nich. To nie jest łatwe w takiej wyprawie, jak on proponuje - na tydzień, dwa, bo to trzeba długo [przebywać z ludźmi]. Obserwacja od wewnątrz jest najcenniejsza. Kto z naszych współpracowników to najlepiej posiadał – ci, którzy byli studentami zaocznymi. Była grupa, teraz już ich nie ma, ale byli nauczyciele wiejscy, którzy pracowali latem w pewnych środowiskach, znali dzieci, znali dorosłych, czasem sami pochodzili [z tego środowiska], tak jak ta pani Malinowska, która od dziecka w tą kulturę wrosła. To są najlepsi współpracownicy, zbieracze, folklorysty mający tę kulturę zinterioryzowaną, są rzeczywistymi nosicielami. Jest przypadek Michała Łesiowa, o którym wspominałem, mojego nauczyciela akademickiego, który jest folklorystą, dialektologiem, językoznawcą, a równocześnie nosicielem, świadkiem tej kultury, nie tylko badaczem, ale po prostu tym, który z niej wyrósł, który wyszedł z niej, zdobył szerokie horyzonty porównawcze, a potem docenił to co w niej było najbardziej oryginalnego. To jest sytuacja najszcześniejsza. Natomiast złą markę mają takie doraźne wywiady, wyjazdy ludzi, którzy wyjeżdżają jakby do egzotycznego dla siebie środowiska, nie znają mentalności, popełniają błędy. Mieliśmy taki przypadek, że byliśmy w Łukowej, która słynie jako taka wyspa językowa na tym terenie, na substracie ukraińskim. To jest pod Biłgorajem, dzisiaj ogromna osada, bardzo dobrze zorganizowana, z gwarami, z takimi bardzo archaicznymi cechami, jak a pochylone, którego nie ma tam w okolicy. Tam są piękne kolędy, tam są właśnie te słynne dunaje biłgorajskie, tam jest zespół z Łukowej, który kiedyś zdobył basztę na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu jak zaśpiewali:

„Na dunaj Nastuś rano po wodę, na dunaj
I to ze dwoma wiaderekoma, na dunaj”.

Przepiękne dunajowe pieśni mężczyźni śpiewają, kolędują dziewczynkom, jest to perełka, jeden z najpiękniejszych wątków w naszym regionie lubelskim, a zwłaszcza na południu Lubelszczyzny, w okolicach Biłgoraja. I teraz co się zdarzyło? Jedziemy tam na badania i prowadzimy różne [rozmowy], nie tylko pytania o kolędy, o repertuar, obrzędy, bo to jest dosyć łatwe, ale i też na przykład [pytamy o] nazwy zwierząt. Byłem świadkiem takiej rozmowy, kiedy moja pani doktor, wychowana tu w mieście, która nosa poza miasto nie wyściubiła, przeprowadza według kwestionariusza rozmowę o zwierzętach. Trzeba zapytać o nazwę zwierzęcia tak, żeby on [rozmówca] wymówił tę nazwę po swojemu, a ja nie mogę powiedzieć, wymówić słowa np. kobyła, klacz, koń, szkapa, ogier, wałach. Muszę tak pytać, żeby powiedzieć o co mi chodzi, a żeby nazwy użył [rozmówca], miałem go sprowokować do użycia tej nazwy, żebym ja mógł mieć pewność stuprocentową, że ja mu jej nie

podpowiadam, tylko że on sam to wie. I pani siada i pyta, a rozmówcą był Stanisław Pogarowski stary pan z poczuciem humoru, ale też i własnej wartości. Pada pytanie: „Proszę pana, jak się nazywa zwierze, które ma rogi i daje mleko?” Pan Pogarowski patrzy [śmiech] i tak czeka, czeka – „Chodzi o krowę?” - „Tak, proszę pana”. Zapisujemy krowa [śmiech]. „Jak się nazywa takie zwierze, które ma ogon długi, i można do wozu, można do pługa...?” Pan Pogarowski patrzy, tak się zastanawia: „Koń?” - „Tak, koń”. I zapisujemy koń [śmiech]. „A jak się nazywa takie zwierze, które ma takie rogi, i taką brodę, i można też mleko...?” Pan Pogarowski patrzy i mówi: „Czy pani mnie uważa za durnia? Czy pani sobie kpi ze mnie? Dosyć tego – mówi – wynocha!” I tak rozmowa się skończyła [śmiech]. To był taki moment, kiedy osoba z najlepszą intencją, wolą, popełnia taki elementarny błąd i po prostu nie wyczuwa, że pytania zbyt proste o takie rzeczy, dosyć dla tego człowieka oczywiste, nie dla niej, bo dla niej mleko to jest to co się w kartonie kupuje w sklepie, i nie ma świadomości tego, że to jest tak banalne, i tak w pewnym sensie obrażające tego [rozmówcę]. Bo on uważa, że ktoś z niego kpi. To się zdarzyło, byłem świadkiem tej rozmowy. Nie mówię nawet kto to był, ale to była bardzo skądinąd dobra autorka, która świetnie analizuje materiały, jest doktorem i ma te tytuły, prowadzi zajęcia ze studentami, ale kompletnie nie wyczuwa człowieka. To dotyczy zdaje się nie tylko jej stosunku do ludzi z innego środowiska, dosyć odległego kulturowo, tylko widzę, że też do innych osób. Generalnie ma po prostu jakby małą zdolność do empatii, a to jest jeden z warunków - umiejętność zrozumienia, wycucia, wyjścia naprzeciw, przewidywania, oczekiwania, troszkę tego wycucia drugiego człowieka. To warunek no skutecznej rozmowy, każdej rozmowy, ale tutaj w przypadku badań naukowych, badań tego rodzaju, to tym bardziej [ważne].

Data i miejsce nagrania	2013-07-23
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Małgorzata Maciejewska
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"